

KAZIMIERZ IWASZKO ur. 1950; Łyniew

Tytuł fragmentu relacji	"Chatka Żaka" stawała się takim centrum wolnego świata
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Chatka Żaka, życie codzienne, opozycja

"Chatka Żaka" stawała się takim centrum wolnego świata

W Lublinie bardzo się zmieniło. „Chatka Żaka” nabrała odwagi. To, co do tej pory myśmy bardzo pokątnie, tylko pośród zaufanych kolportowali, mówili, to krąg tych ludzi się poszerzył. Zygmunt Kozicki, który tam przynosił- tylko dla zaufanych- bibułę, książki, miał większą liczbę odbiorców. Stał się pewnym przedsiębiorstwem, jeszcze do tego Sierpnia, kiedy wydarzenia w stoczni następowały. Czyli nabraliśmy jakiejś takiej większej odwagi politycznej. Bo nic więcej się specjalnie nie zmieniło.

Po Lipcu, sukcesy, polegające na spełnianiu drobnych jakichś postulatów, ale przede wszystkim triumf, że strajk sam się nie rozwiązał i nie został spacyfikowany. To był ten triumf. No to w mieście, na Uniwersytecie była euforia. "Chatka Żaka", nie wiem pod koniec lipca, stawała się takim centrum wolnego świata. Bo i zaczęli przychodzić wykładowcy, którzy nie wstydzili się mówić o wolności, powiedzmy tak dosadnie. Pamiętam wtedy rozmowy z takimi ludźmi, którzy byli zawsze, moim zdaniem, ludźmi wolnymi, ale nie ujawniali tego szeroko. Mam tu na myśli takiego profesora Kerstena -nieżyjącego, Burdę - też chyba już nie żyje, profesor z prawa, były prokurator komunistyczny, gdzie między Lipcem a Sierpniem, ci ludzie też jakby uwierzyli, że można być wolnym narodem. Oczywiście to się nie objawiało, że oni natychmiast składali jakieś deklaracje. Ale ja pamiętam, że przewijali się przez „Chatkę Żaka”, do tej pory tam nikt specjalnie taki nie przychodził. Przychodzili studenci. Przychodzili studenci do baru, gdzie tam była jakaś sałatka jarzynowa, jakaś tam dyskoteka, wtedy to jakieś fajfy były. No i na imprezy. A tu raptem zobaczyłem wykładowców, którzy przychodzą do „Chatki Żaka”. A w „Chatce Żaka” nic nadzwyczajnego się nie działo. Czasem ktoś przylepił ulotkę.

Wiem, że w „Chatce Żaka” miałem takie częste scysje, które tolerowałem. Tutaj było takie wydawnictwo Spotkania, KUL-owskie i podejrzewam, że to środowisko często przylepiało w „Chatce Żaka” na tablicy ogłoszeń jakieś ulotki, takie odręcznie pisane. Ja je idąc rano o 8-ej zawsze prawie widziałem, ale nigdy nie ruszałem tego. Mój problem polegał na tym, że jak jakiś donosiciel doniósł tam do Pieniżka, do moich szefów, to ja miałem telefon: czy ty wiesz, co wisi dzisiaj na tablicy ogłoszeń? Ja mówię: wiem. A wiesz na pewno? No to zaczynałem tam cytować. A jeszcze jednego nie wiesz. No to pójdę i zaraz zobaczę. No to idź i zobacz, i zdejmij. No, i to tak się odbywało.

I z racji tych wieszanych ulotek, pisanych, myślę, że wykładowcy uniwersyteccy, przychodzili do „Chatki Żaka”, żeby jakby poczuć ducha tamtego czasu, bo nic więcej. Oni się nie zadawali tam specjalnie ze mną. Nic jeszcze nie organizowaliśmy. Ta taka działalność publicystyczna „Chatki Żaka” nastąpiła dopiero po Sierpniu 1980 roku. Kiedy sala teatralna stała się salą trybuny wolnej, wolnej wypowiedzi. Mieliśmy parę takich spotkań otwartych dla studentów, kiedy ja się po prostu bałem, że tłum się zatratuje, żeby posłuchać, na przykład prof. Burdy, o tym jak działała prokuratura w latach 50-tych, gdy on był prokuratorem. No nic wielkiego. Ale to była ta namiastka już jakby wolnego słowa. Do tej pory się o tym nie mówiło. Jako kierownika bałem się, że ludzie się zatratują. No i z tego będzie dramat, oprócz dramatu osobistego, zabitego człowieka, to jeszcze dramat ludzi odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Były to tłumy, które zagrażały temu budynkowi.

Data i miejsce nagrania	2005-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Mariusz Kamiński
Transkrypcja	Urszula Gorzelak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"